

Są to poprostu jasełka, nasze swojskie, rodzime jasełka, znane każdemu z przedstawień młodzieży szkolnej po wsiach i miastach. Cóż więc ma w sobie „Betleem polskie“, że przez dłuższy czas nie schodziło z repertuaru naszych największych scen?



»Prosi dziadus, prosi...
»Torbę z dzwonkiem nosi...

Betleem polskie: Ludwik Solski, jako Dziadus w sztuce L. Rydla p. t. „Betleem polskie“.

Otóż ma przedewszystkiem tę zaletę, że jest to widowisko na wskrós polskie, nawskrós nasze. W „Betleem polskim“ Rydla, Chrystus przychodzi na świat nie w Palestynie, ale gdzieś w jakiejś wsi pod Krakowem, bo ze stajenki, gdzie obrał sobie chwilową sadybę, widać na horyzoncie blanki, baszty i wieże Wawelu, widać kościoły krakowskie. Nowonarodzonego Boga-człowieka witają w stajence nie pasterze judejscy, ale nasze, krakowskie dzieci, parobczaki w krasych kabatach; aniołowie zwiastują narodzenie Chrystusa tym właśnie parobczakom. I te nasze krakowskie dzieci śpieszą z gwiazdą betleemską do Bożej dzieciny, witają go słowami polskich kolend. Jest z darami, witają go słowami polskich kolend. Jest i nielitościwy Herod, który dziatki mordować każe, ale to nie ten król żydowski, to mocarz, który

dzieciom polskim pacierza w ojczystym języku za-
bronił, który naród cały w żelaznych uściskach
gniecie, aż go aniołowie Pańscy z ognistymi mie-
czami bronić muszą.

Najwspanialszym obrazem w „Betleem polskim“ jest akt trzeci. U stóp Bogarodzicy składają hołd naprzód pastuszkowie, potem w długim szeregu królowie polscy, husarze, kosyniery, powstańcy z 31 i 63 roku, unicy podlascy, aż przychodzi wreszcie matka z Wrześni z dziećmi, które Prusak w szkole katuje. Matka Boża słucha tych skarg i serce jej się krwawi, aż wreszcie sama w koronie i płaszczu królewskim, jako Polska Królowa, pada na kolana przed Swoim Synem i błaga go o litość i zmiłowanie. Widać tam cały naród, skarżący się swojej niedoli i ufność jedynie w Bogu pokładający. A wszystkie sfery są doskonale skreślone, w ich typowym charakterze. Jakże naprzykład charakterystycznym jest odezwanie się kosyniera:

„Nojswiętsza Panienecko,
Deże ucałować nóżki,
Bom ci jest krakowskie dziecko,
Bom kosynier z pod Kościuski!“

Tak się może modlić jedynie Krakus. W międzyszybie wplótł Rydel misterną dłoń parafrazę znanej powszechnie szopki. W szopce tej główną rolę jest „Dziadus“, pobrzękujący skarbonką z dzwonkiem i zbierający niby to pieniądze. W roli tej zajaśniał w całej pełni talent p. Solskiego. Jego „Dziadus“ jest kreacją jakby żywcem wyjętą z takiej szopki, gdzie lalki występują, pod względem artystycznym zaś kreacją niedoścignioną. Widać to już na załączonej obok rycinie, przedstawiającej właśnie p. Solskiego w roli „Dziadusia!“

A jest w tej szopce i Żyd i Twardowski, zupełnie tak, jak w szopkach, z którymi dzieci wiejskie chodzą po kolendzie. Cały urok tych szopkowych postaci polega na tem właśnie, że ruchy ich są zupełnie te same, jak onych lalek drewnianych, poruszanych ręką chłopów w szopce.

I w tem przebija się artyzm Rydla więcej, niż w całej sztuce zresztą.

* * *

Podajemy również fotograficzne zdjęcie z trzeciego aktu „Betleem“.

Przed Bogarodzą, zanoszącą do Syna modły za nieszczęsnym narodem, którego jest królową, widać wszystkie stany, chłopów, królów, mieszczan polskich.

Ilustracja ta daje w przybliżeniu pojęcie o

wspaniałości tego obrazu, tak pełnego polskości tak tętniącego wiarą w zbawienie, w odrodzenie za wstawiennictwem Bogarodzicy i łaską jej Syna.



Helena Oleska, artystka opery lwowskiej.

Helena Oleska.

Opera lwowska, ciesząca się w sezonie obecnym taką olbrzymią frekwencją publiczności, przedstawiała miłośnikom talentu parę nowych sił śpiewackich o wartości nie tylko niepośledniej ze stanowiska wokalnego, lecz obdarzonych także wybitnym talentem scenicznym. Do takich należy przede wszystkim p. Helena Oleska. — Uczennica wybornej szkoły Paschalis Souvestrów nie jest nowicyuską w zawodzie śpiewaczki, gdyż po ukończeniu studiów debiutowała przed siedmiu laty w Bolonii w partyi Laury (Gioconda) z wielkim sukcesem, po którym karyera młodej, obdarzonej we wszelkie uroki i powaby niewieściego wdzięku, Polki była zapewnioną. P. Oleska (z domu pna Bulikowska) śpiewała w Medyolanie, Modenie oraz w Dalmacji pod przybranym włoskim nazwiskiem Ellena Palmy.

Świetnie rozpoczynającą się jednak karierze stanął na poprzek... hymen. Wyszedszy za mąż, ustąpiła artystka ze sceny, oddając się życiu domowemu. Ponieważ mezzosopranów wybitnych niewiele wśród naszych śpiewaczek, a p. Oleska tym właśnie rodzajem głosu dysponuje, zdołano więc pozyskać wybitną tę artystkę i dla sceny lwowskiej, na której po raz pierwszy w Aidzie z wielkim powodzeniem wystąpiła.

P. Oleska jest obecnie prawdziwą ozdobą personalu opery lwowskiej i to nie tylko jako niezwykle utalentowana śpiewaczka, lecz także jako osoba, obdarzona wspaniałą urodą i istic scenicznym, pełnym dystynkcji wdziękiem.

Dość spojrzeć na jej portret, który podajemy Czytelnikom powyżej w numerze dzisiejszym, żeby nabrać pojęcia, jak wspaniałym zjawiskiem na scenie operowej jest pani Helena z Bulikowskich Oleska. To też występy jej należą do najprzyjemniejszych wieczorów lwowskich bywalców teatralnych.

— u. s. —



Betleem Polskie: Końcowa scena III. aktu sztuki L. Rydla p. t. „Betleem polskie“.